

GRZEGORZ PRZEBINDA

Chemicz Konstanin Kudriawcew wykrztusił z siebie z wahaniem, iż truty przez ich bandę w 2020 roku Nawalny pozostał przy życiu tylko dlatego, że samolot z Tomsku do Moskwy międzylądował w trybie alarmowym w Omsku. I tamtejsi medycy wyrwali Aleksieja z rąk śmierci.

W MROCNYCH CZELUŚCIACH ROSJI

29 stycznia 2023, niedziela, Krosno

Sto mi do dziś jak żywy przed oczami Aleksiej Nawalny, wysiadający w Moskwie dwa lata temu z samolotu linii Pobieda z Berlina i błyskawicznie zatrzymany przez lotniskowych pograniczników. Rzeczą miała miejsce w niedzielny wieczór 17 stycznia 2021 roku w Szeremietiewie, choć wcześniej tłumy sympatyków Nawalnego – a był wśród nich Dima Bykow – pojechały go witać na położone po przeciwległej stronie stolicy lotnisko Wnukowo. Przejrzyste władze jednak, szykując się już pełną parą do zaarrestowania tego najgroźniejszego z groźnych opozycjonistów Putina, nie chciały mieć podczas akcji większej liczby naocznych świadków, a już na pewno – ludzi głośno protestujących. Tym bardziej że fala zbiorowych protestów przeciw reżimowi – po kulminacji w postaci wielotysięcznych demonstracji lat 2018–2019 – jeszcze wtedy w Moskwie nie wygasła.

Obserwowałem w sieci tamtą parogodziną karuzelę z samolotem na niebie Moskwy – wraz z dziesiątkami milionów innych ludzi w Rosji i w Europie – spodziewając się najgorszego. Za pośrednictwem TV Dożd oglądałem z poruszeniem na żywo, jak Aleksiej Anatoljewicz najpierw pertraktuje bezskutecznie, by przepuszczono go przez lotniskową granicę wraz z dzielnią – aż do dziś! – jego adwokatką Olgą Michajłową, jak potem żegna się z przybyłą wraz z nim z Berlina żoną Julią, całuje ją, ona jego, a następnie – wyraźnie już przymuszony przez czterech zamaskowanych na czarno (nie tylko przed COVID-em) strażników – przekracza ową linię graniczną i znika w mrocznych czeluściach putinowskiej Rosji.

A na cóż on nam potrzebny

A jak do tego doszło?... Oto 20 sierpnia 2020 roku lotem błyskawicy obiegła świat informacja, że powszechnie znany w całej tej putinowskiej Rosji i daleko poza nią opozycjonista Nawalny został właśnie przetransportowany w stanie agonii samolotem z Tomsku do Moskwy. Wówczas jeszcze nikt dokładnie nie wiedział, choć oczywiście podejrzenia od razu były, co może być przyczyną tej tragedii, będącej skądinąd bardzo na rękę Putinowi. Ów po wahaniach zezwolił ostatecznie Julii Nawalnej na przetransportowanie umierającego męża specjalnym samolotem do kliniki w Berlinie, w której niemiecki sztab medyczny ustalił, iż pacjent truty był, na szczęście nie śmiertelnie, ponurej sławy nowiczykiem.

Jest to bojowy środek paralityczno-drgawkowy, uzyskany w wyniku doświadczeń chemicznych w ZSRR jeszcze w latach siedemdziesiątych XX wieku, a udoskonalany za Gorbaczowa i nawet wczesnego Jelcyna – w latach osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych XX stulecia. Ponadto w tamtym sierpniu 2020 roku wiedzano już, że ponad dwa lata wcześniej, w marcu 2018, tym samym śmiertelnościami preparatem putinowska Rosja próbowała wyprawić na tamten świat z Wielkiej Brytanii swojego dawnego szpiega Siergieja Skripala z jego Bogu ducha winną córką Julią. Teraz też, w przypadku Nawalnego, śladów długo szukać nie było trzeba.

Truciele propagandyści – już wtedy na czele z ministrem spraw zagranicznych Siergiejem Ławrowem, Ribbentropem naszych dni, i Marią Zacharową, Goebbelsem w spódnicę – dowodzili co prawda, że to wszyst-

ko arogancka inscenizacja. Jeszcze inni powiadali, że Nawalnego trują CIA albo – niczym ta podoficerska wdowa w „Rewizorze” – truł się sam. Tak, oczywiście, aby przeżyć. A czy nie to samo powie Ławrow w kwietniu 2022 roku po odkryciu masowych mordów w Buczy (zob. 12 kwietnia 2022 r.)?

Putin ze swej strony, wypowiadając się w sprawie trucia Nawalnego, wycedził z tym swoim morderczym uśmiechem: „A na cóż on nam potrzebny? Gdybyśmy chcieli, doprowadzilibyśmy rzecz do końca”. Tymczasem postanowiono na nogi w Berlinie Nawalnemu udało się jeszcze z Niemiec – z wydatną pomocą bardzo sprawnych służb swojej Fundacji Walki z Korupcją w Rosji oraz Bellingcatu, brytyjskiej komórki dziennikarstwa śledczego – w miarę szybko ustalić nazwiska trucicieli z FSB, a nawet zdobyć numery ich telefonów. Jednemu z nich wykręcił taki numer, że 14 grudnia 2020 roku zadzwonił doń jak gdyby nigdy nic na komórkę. Ta epokowa rozmowa – zatytułowana przez samego wskrzeszonego Aleksieja „Zadzwoniłem do swego mordercy, a on się przyznał” – wisi do dziś szczęśliwie na kanale Nawalnego w serwisie YouTube. I naprawdę każdy powinien jej wysłuchać!

Truciciel Konstanin Kudriawcew, chemik wojskowy z Instytutu Kryminalistyki FSB, był bowiem święcie przekonany, że dzwoni doń jakiś pomagier sekretarza Rady Bezpieczeństwa Rosji – Nikołaja Patruszewa (w latach 1999–2008 szefa Federalnej Służby Bezpieczeństwa – FSB, dziedziczki KGB). Tak właśnie, jako „ichni pomocnik”, Nawalny przez telefon mu się przedstawił. Indagowany umiejętnie chemik wykrztusił z siebie po wahaniach, iż truty przez ich bandę Nawalny pozostał przy życiu tylko dlatego, że samolot z Tomsku do Moskwy międzylądował w trybie alarmowym w Omsku. A tamtejsi zachodniosyberyjscy medycy wyrwali Aleksieja po raz pierwszy z rąk śmierci.

To natomiast, co przeżył i nadal przeżywa on teraz w Rosji – po swym dobrowolnym, w pełni świadomym do niej powrocie w owym styczniu 2021 roku – jest już nieprzerwaną gehenną. [Aleksiej Nawalny zmarł w kolonii karnej nr 3 w piątek, 16.02.2024 r. – red.]. Najpierw, 2 lutego, pierwszy sąd w Moskwie odwiesił mu wcześniejszy trzyletni wyrok za jakieś wyimaginowane przestępstwo finansowe na niekorzyść moskiewskiego odgałęzienia firmy kosmetycznej Yves Rocher, mimo że jak sama od razu publicznie to ogłosiła, poszkodowana nijak się nie czuła. Po roku zaś, 2 marca 2022 roku, kolejny sąd dołożył mu podczas sesji wyjazdowej następne dziewięć lat kolonii karnej o zaostrowym rygorze – tym razem za „roztrwonienie środków, które obywatele Rosji podarowali jego fundacjom i niekomercyjnym organizacjom” oraz „za brak szacunku dla sądu”. Ta sesja wyjazdowa moskiewskiego sądu w Lefortowie odbyła się w kolonii karnej Pokrow pod Włodzimierzem nad Kłazmą, gdzie Nawalny odbywał pierwszy jeszcze wyrok.

Po wyroku drugim został już przetransportowany do znacznie gorszej kolonii karnej w Mielechowie, położonej także na historycznej ziemi włodzimierskiej.

Tam poddawany jest nieustannym szykanom, trafia co rusz do karceru, w istocie – „więzienia w więzieniu”. Parę dni temu, 24 stycznia [2023 r. – red.], podczas zorganizowanej w Berlinie manifestacji w jego obronie przed tamtejszą ambasadą rosyjską ustawiono kopię tej celi-karceru, do której Nawalny trafia bez przerwy od sierpnia ubiegłego roku – za to, że nie zapiał guzika pod szyją, umył się nie o tej porze albo pozdrowił nadzira-

tiela nie tymi, co należy słowy. Berlińska „instalacja”, tak samo jak realny karcer w Mielechowie, nie miała dostępu do światła słonecznego, a jej wymiary to trzy kroki długości, a dwa – szerokości.

Nie film ku pamięci wiecznej

Parę dni temu dotarła do nas z Ameryki informacja, że nowy półtoragodzinny film dokumentalny „Nawalny”, nakręcony przez kanadyjskiego reżysera Davida Rohera, z wybitnym udziałem samego bohatera – wtedy w pełni zdrowego i mówiącego w dokumencie głównie po angielsku – został właśnie nominowany do tegorocznego Oscara. Zaczyna się ów film, doprowadzony do chwili aresztowania bohatera na lotnisku, od mało raczej taktownego, w stylu na wskroś hollywoodzkim, pytania reżysera: „Jakie przesłanie chciałby pan zostawić obywatelom Rosji, jeśli pana zabiją lub aresztują?”. Nawalny ironicznie odpowiada: „A może niech to nie będzie film na wypadek mej śmierci? Raczej thriller, a nie film ku pamięci wiecznej”. Gorąco ufam, że 12 marca 2023 roku film Rohera, a także pośrednio jego główny bohater otrzymają w pełni zasłużonego Oscara. [I tak się stało – obraz dostał Oscara 2023 za najlepszy film dokumentalny – red.]. Ale czy będzie to trzecie i ostateczne już wskrzeszenie oraz przywrócenie do życia mordowanego wytrwale przez Putina Aleksieja Nawalnego – tego wyprorokować niepodobna.

30 stycznia 2023, poniedziałek, Krosno



Prawdziwy thriller z więzieniem politycznym numer jeden w Rosji trwa nieprzerwanie. Na nowy rok 2023 Nawalny dostał piętnaście dni karceru, za to, że o godzinie 5.24 o świcie, myjąc twarz i ręce – „naruszył formę ubrania”.

Dziś odsiaduje w karcerze kolejny taki wyrok – od sierpnia 2022 roku już trzynasty, a w sumie 113 dni i nocy w ciasnej klatce. Można tam tylko siedzieć albo stać, bo koja jest na cały dzień zwodzona i przymocowana do ściany. Ostatnio więźnia Putina odwiedziła specjalna komisja prezydencka i uznała, że w celi jest za mało światła – zatem władze więzienia dostarczyły Nawalnemu do karceru mocno świecąca lampę, bijąca po oczach szesnaście godzin na dobę, tak że uwięziony boi się wręcz utracić wzrok. Przywileju pisania Nawalnemu całkiem nie odebrano, ale może to robić ledwie pół godziny na dobę, więc jak wcześniej do komunikowania się ze światem wykorzystywał mowy podczas rozpraw sądowych, tak teraz stosuje taką samą taktykę w miniprocesach w zonie, gdy zaskarża decyzję administracji więziennej o chronicznym wsadzaniu go do karceru.

Ci, którzy dziś Nawalnemu – w Ukrainie, Polsce czy nawet w antyputinowskiej Rosji – nie współczują, używają na ogół dwóch argumentów. Po pierwsze – „sam tego chciałeś”, bo po coś dobrowolnie do Rosji wracał? A po drugie – poparłeś kiedyś przecież aneksję Krymu! Jednak do ojczyzny Nawalny wracał, aby tam skutecznie walczyć z Putinem metodami politycznymi, gdyż



Na zdjęciu **Aleksiej Nawalny** w szklanej celi podczas pierwszej z serii rozpraw sądowych, którymi nękał go reżim. Moskwa, 2 lutego 2021 r.

taką walkę z nim z zagranicy uważał za z góry przegraną. I nie nam, ludziom siedzącym na kanapie, osądzać za to więzionego, dręczonego Nawalnego dzisiaj.

Sprawa z Krymem jest bardziej złożona. W październiku 2014 roku mocny rezonans – także wśród przeciwników aneksji Krymu w samej Rosji – wywołał odzew Nawalnego w Radiu Echo Moskwy na pytanie Wieniediktowa, czy jeśli zostanie prezydentem, to zwróci Krym Ukrainie. I taka była odpowiedź pytanego: „A czy Krym to kanapka z kiełbasą, żeby ją tu czy tam zwracać?”. Żalił się następnie dzisiejszy więzień, że za tę „niezbyt udaną metaforę” był potem bez przerwy postponowany. A przecież już wcześniej, 20 marca 2014 roku, opublikował w gazecie „New York Times” artykuł, w którym aneksję Krymu uznał za „wtargnięcia na Ukrainę”. I wzywał zarazem wszystkie kraje zachodnie do sankcji przeciwko skorumpowanej „elicie” Putina.

Jednak Nawalny rzeczywiście w tamtych latach nie był zwolennikiem bezwzględnego zwrotu Krymu Ukrainie, dowiódł tego choćby w 2015 roku w rozmowie z Adamem Michnikiem, odróżniając wówczas aspekt prawny kwestii od politycznego:

„Aneksja Krymu była bezwzględnie bezprawna. Naruszyliśmy ustalenia Memorandum budapeszteńskiego [z grudnia 1994 roku, Ukraina zrzekła się broni jądrowej, w zamian za udzielenie przez Rosję i Amerykę gwarancji bezpieczeństwa] oraz rosyjsko-ukraińskiej umowy o partnerstwie [z maja 1997 roku, gwarantowała nienaruszalność granic]. I w dłuższej perspektywie przynosić to będzie Rosji tylko szkodę. Ale trzeba rozumieć, że kwestia Krymu nosi teraz nie prawny, lecz polityczny charakter. I nie może być rozwiązana środkami czysto prawnymi. Mieszkańcom Krymu wydano już 2 mln rosyjskich paszportów, nie można ich ot tak wziąć i po prostu anulować. Dlatego jedyne, co możemy teraz zrobić, to anulować rezultaty tej farsy [referendum],

która miała miejsce w marcu 2014 roku, i zorganizować uczciwe i przejrzyste [nowe] referendum pod kontrolą międzynarodową. I przyjąć jego rezultaty, jakiekolwiek one były”.

Dziś z perspektywy wojny można oczywiście się oburzać na ów „wielkorosyjski pragmatyzm” Nawalnego, ale warto postawić pytanie: czy takie święte oburzenie nie jest aby anachronizmem? Ilu ukraińskich realnie patrzących na świat polityków myślało poważnie przed 24 lutego o prędkim odebraniu Rosji Krymu? Aleksiej Nawalny, gdy mówił, że „Krym w ciągu dziesięcioleci do Ukrainy nie wróci” i że to wszystko będzie się tliło dziesiątki lat – tak jak konflikt izraelsko-palestyński albo trwający po dziś dzień spór Rosji z Japonią o Wyspy Kurylskie – bynajmniej nie wartościował pozytywnie takiego stanu rzeczy. Wyrażał tylko ekspresywnie wyznawane ogólnie wtedy i w Rosji, i w Ukrainie, i na Zachodzie przekonanie o bardzo długim jeszcze status quo po „krymskiej wiośnie” roku 2014.

Pospieramy się potem

to dopiero obecna wojna, zwłaszcza chyba jej zwycięski dla Ukrainy późnojesienny etap, tak wyostrzyła te absolutnie słuszne i sprawiedliwe, ale w latach 2014–2015 odsuwane ad Kalendas Graecas – pragnienia i żądania Ukrainy.

Tyle że problemy podnoszone przezeń w okresie 2014–2015, np. owa rosyjska „paszportyzacja Krymu”, dziś rozciągnięta już na zaanektowany Donbas, a nawet i lewobrzeżną część Chersońszczyzny, może i Zaporozża, te tzw. prorosyjskie żduny, kolaboranci, którzy opuścili gromadnie wraz z odstępującą armią rosyjską choćby wyzwolony Chersoń, a teraz wyczekują w Rosji

na powrót regionu do „rosyjskiej macierzy”... Wszystko to są problemy realne, z którymi Ukraina zetknie się nazajutrz po ostatecznym, oby nieodległym zwycięstwie. Nawalny, już z więzienia, dawał wielokrotnie publicznie do zrozumienia, że zbrodniczą wojnę z Ukrainą należy bezwzględnie zakończyć, nie spotkałem się natomiast dotąd (a może ktoś bardziej uważny tak?) z rewizją jego wypowiedzi o Krymie. A mimo to minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba, i to już w lutym 2021 roku, rozsądnie oznajmił, że „w sytuacji prześladowania rosyjskiego opozycjonisty Nawalnego w Rosji obecnie go popiera, natomiast z jego poglądami odnośnie do Ukrainy i okupowanego Krymu trzeba będzie pospierać się potem”.

Na koniec przypomnijmy, że Aleksiej Nawalny wykonał ogromną robotę także w dziele ujawniania kosmicznej korupcji w putinowskiej Rosji.

W dwa dni po jego powrocie i uwięzieniu w Rosji grupa współpracowników Aleksieja umieściła w sieci wykonany ogromnym trudem wcześniej film o bizantyjskim, mało powiedzianym, pałacu Putina w Gelendżyku w Kraju Krasnodarskim, na kaukaskim wybrzeżu Morza Czarnego. Video ma do dziś 125 mln wyświetleń, przy czym liczba oglądających nadal rośnie. [Obecnie, w chwili zamykania tego numeru „Plusa Minusa”, ma 129 mln wyświetleń – red.]

Fragment książki Grzegorza Przebindy „Ostatnia wojna Putina. Rozprawa filologa z Rosją”, która ukazała się pod koniec 2023 roku nakładem wydawnictwa Znak, Kraków 2023
Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji

Prof. dr hab. Grzegorz Przebinda jest filologiem rusycystą, historykiem idei, tłumaczem. Był dyrektorem Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ i rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Stanisława Pigonia w Krośnie (obecnie Państwowa Akademia Nauk Stosowanych). Publikuje książki o Rosji, Ukrainie i Białorusi. Przetłumaczył, wraz z żoną i synem „Mistrza i Malgorzate”